Nr. 146. Lwów — Czwartek dnia 5 Lipca. **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: 5 św. Filomeny P. — Euzebiusza | Jutro: 6 św. Izajasza Pr. — Agryginy | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 37, Zachód „ 7 m. 18 | Długość dnia godzin 15 m. 41, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Z Królestwa Polskiego.

Piszą nam z Warszawy 2 lipca:

(β. Koło posłów naszych w rosyjskiej dumie przygotowuje zapytanie do rządu, dlaczego dotąd w kraju naszym trwa stan wojenny? Rzeczywiście: — dlaczego? po co? — kiedy przy tym stanie, tak samo, jak bez niego, nie ma bezpieczeństwa życia i mienia. Łatwo przepowiedzieć, co rząd odpowie (jeżeli raczy odpowiedzieć). Oto rzeknie, że po zniesieniu stanu wojennego byłoby gorzej, aniżeli jest. Lecz cóż może być gorzej? Czyż na ulicach Warszawy nie giną codzień od kul żołnierskich i socyalistycznych spokojni obywatele? A na prowincyi? Swobodnie szerzy się agitacya za strejkiem rolnym. Niemal codzień telegramy z różnych stron kraju przynoszą straszne opisy napadów na urzędy gminne, gmachy pocztowe, na sklepy z wódką monopolową, wreszcie na mieszkania prywatne; niemal codzień kilkunastu niewinnych ludzi ginie od kuli lub noża. W długim szeregu tych wypadków niema możności utrwalić granicy, gdzie się kończy robota wywrotowej partyi, a gdzie się rozpoczyna zwyczajny rabunek pospolitych zbrodniarzy. Prawdą niezbitą jest jedynie to, że pomimo pozornego spokoju wśród nas, w najniższych warstwach społeczeństwa wre i kipi; że wszystkie męty społeczne znalazły obecnie najstosowniejszą chwilę do wylania się na zewnątrz i do gospodarowania w sposób, który krajowi przynosi ogromną szkodę. Nieustannie pękają nabrzmiałe wrzody chciwości, złych i zbrodniczych instynktów; na organizmie narodowym powstają krwawe rany. Ogół tak już się znieczulił, że najspokojniej odczytuje wiadomości o niezliczonych napadach, rozbojach i mordach.

Wobec mających się odbyć wyborów na posła do dumy od ludności prawosławnej w gub. siedleckiej i lubelskiej tworzy się specyalne stronnictwo „ludowe“ (rusińskie), które stawia swój własny program polityczny. Dotąd kierownictwo nad ludem rusińskim w tych guberniach znajduje się w rękach urzędników i popów, którzy pod mianem interesów ludności prawosławnej rusińskiej uprawiają swoje własne dążenia polityczne i stawiają własnych kandydatów z grona „prawdziwych Rosyan“. Właśnie ci Rosyanie wystąpili z żądaniem wyłączenia powiatów wschodnich gub. lubelskiej i siedleckiej z Królestwa Polskiego i przyłączenia ich do gubernii wołyńskiej. Nadto ci niepowołani kierownicy ludności rusińskiej stawiają jako program ludności rusińskiej obronę prawosławia i ściśle zjednoczenie z narodem rosyjskim. Tymczasem tworzące się stronnictwo ludowe nie życzy sobie przyłączenia owych powiatów do gub. wołyńskiej i stawia za warunek przyszłemu posłowi obronę wyłącznie interesów i kulturalnych potrzeb ludności rusińskiej, zamieszkującej w tych powiatach. Stronnictwo postawi własnego kandydata, nie popowskiego.

Tworzą się u nas teraz dwa stowarzyszenia kulturalne które swą pracę poświęcą wyłącznie ludowi. Jedno z tych stowarzyszeń — to Macierz Szkolna, której statut otrzymał już zatwierdzenie rządowe. Henryk Sienkiewicz, adwokat Antoni Osuchowski i inżynier Świątkowski — ci trzej, którzy najgorliwiej pracowali nad ułożeniem statutu i zdobyciem rządowej aprobaty, muszą teraz zamienić projekt w czyn, zachęcić ogół do ofiar i pracy. Wedle założenia, Towarzystwo Macierzy Szkolnej stoi po za politycznemi partyami, a jedynym jego celem krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym.

Dla urzeczywistnienia tego celu Towarzystwu służy prawo zakładania, utrzymywania i popierania ochronek, szkół ludowych, kursów dla analfabetów dorosłych, szkół wyższych wszelkich typów, tworzenia czytelni ludowych i bibliotek, oraz domów ludowych, wreszcie urządzania odczytów i wykładów. Obok tego Towarzystwo ma prawo: wydawać i rozpowszechniać podręczniki i czasopisma pedagogiczne, naukowe i ludowe; udzielać młodzieży stypendyów, zapomóg i wszelkich innych pomocy naukowych, układać projekty budowy i urządzeń gmachów szkolnych, nadzorować nad ich wykończeniem, wreszcie ogłaszać konkursy.

Macierz szkolna działalność swą rozciągnie na całe Królestwo Polskie, a organizacya ta tak się będzie przedstawiała: Kraj pokryty będzie siecią poszczególnych Kół Macierzy, które zakładane będą wszędzie, gdzie będzie uznana potrzeba założenia Koła, a gdzie znajdzie się przynajmniej 30 osób, które jako członkowie rzeczywiści, wystąpią z inicyatywą i wyrażą gotowość pracy dla instytucyi. Poszczególne Koła związane będą w okręgi, których liczbę i obszar określi zgromadzenie ogólne. Na czele okręgu stać będzie zarząd okręgowy, wybrany przez zebranie okręgowe, składające się z delegatów wszystkich Kół danego okręgu, a ponad tymi okręgami stać będzie zarząd główny.

Niezależnie od głównego zarządu utworzona jeszcze będzie rada nadzorcza, złożona z 10-ciu członków, wybranych przez zgromadzenie ogólne, oraz z przedstawicieli poszczególnych okręgów.

Trzy te władze naczelne instytucyi mają ściśle określony zakres kompetencyi. Na zarządzie głównym będzie się koncentrowała kontrola instytucyi powołanych do życia przez poszczególne Koła; zarząd główny zaś będzie rozrządzał majątkiem i funduszami Towarzystwa, określał warunki przyjmowania wszelkich darowizn, układał projekty budżetów, oraz układał sprawozdania — słowem, będzie kierował wszystkiemi formalnemi sprawami Towarzystwa. Kierownictwo naukowe podlegać będzie kompetencyi rady nadzorczej, która przedewszystkiem czuwać będzie nad urzeczywistnieniem zadań Macierzy przez rozważanie wszelkich uchwał władz okręgowych i zarządu głównego, oraz przez rozsyłanie swych delegatów do poszczególnych zarządów, założonych pod sztandarem Macierzy.

Aby urzeczywistnić wszystkie swe cele Towarzystwo potrzebuje wielkich funduszów, gdyż jak wiadomo — leżąca od tylu dziesiątków lat odłogiem praca nad oświatą społeczeństwa potrzebuje wielkich wysiłków nietylko moralnych, ale i materyalnych, aby sprawę kultury narodowej na nowe, ożywcze pchnąć tory. Fundusze te tworzyć się mają obok dobrowolnych ofiar, darowizn i zapisów, ze składek członków, dla których ustawa czyni wszelkie ułatwienia, byleby udostępnić społeczeństwu tę samopomoc kulturalną. Członkiem wspierającym może być każda osoba, wpłacająca na cele Towarzystwa przynajmniej rubla rocznie, a z pośród tych członków każdy, kto przyjęty będzie przez którekolwiek Koło, będzie członkiem rzeczywistym, przyczem składka jest również dowolna (najmniej rubla). Członkowie rzeczywiści stają się członkami dożywotnimi po wniesieniu jednorazowo przynajmniej 150 rubli. Członków honorowych mianuje zgromadzenie ogólne na przedstawienie zarządu głównego.

Obok Macierzy tworzy się „Towarzystwo pracy społecznej i szerzenia wiedzy“. Nie będzie ono rywalizowało z Macierzą, lecz owszem dostarczy jej wiadomości potrzebnych dla niej. W odezwie swej Towarzystwo mówi: „Memoryał o stanie i potrzebach rolnictwa i rolników wykazał niesłychanie wielką liczbę analfabetów, zwłaszcza wśród młodzieży powoływanej do wojska. Oto, mamy 80 prc. analfabetów! Na 1000 mieszkańców chodzi do szkoły 24 dzieci, kończy zaś szkoły ludowe zaledwie 4½% dzieci oddanych do nauki. Za to w tablicach statystyki kryminalnej zajmujemy w państwie drugie miejsce“. — Mojem zdaniem, to ostatnie nietyle jest następstwem analfabetyzmu, ile raczej temperamentu, który się wykoleił wskutek okropnych rządów. Lecz cytuję dalej odezwę. Głosi ona: „Aby zmyć z nas tę haniebną, czarną plamę, trzeba wytężyć wszystkie siły i nie czekając na zapowiedzianą działalność samorządu, przygotować grunt do szerokiej pracy społecznej. Aby nie marnować sił, nie działać po omacku, należy przedewszystkiem poznać grunt, na którym się pracuje: więc zbierać dokładne dane statystyczne, dotyczące stanu fizycznego i umysłowego ludu wiejskiego i miejskiego, ich dobrobytu, hygieny i oświaty; badać glebę, pokłady górnicze, przemysł ludowy i miejski, szkolnictwo, stan moralno-społeczny ludności. W tym celu wypada: gromadzić odpowiednie materyały naukowe, robić wywiady, ankiety, rozsyłać kwestyonaryusze, zakładać biblioteki i czytelnie, wydawać broszury popularne dla ludu i referaty naukowe dla działaczy; tworzyć zbiory poglądowe szkolne, muzea krajoznawcze, otwierać pracownie przyrodnicze w większych miastach.

Pod pozorem dobra publicznego.

Podobnie, jak każda wiara, ma polityka swych świętoszków, którzy pod maską dobra publicznego ukrywają osobiste cele. Świętoszkostwo religijne napiętnował Molière w nieśmiertelnem arcydziele, — świętoszkostwo polityczne czeka jeszcze na pisarza, który je zdemaskuje. A materyału na stworzenie takiej postaci nagromadziły dzieje takie mnóstwo, że możnaby z nich ułożyć góry, wyższe od Himalajów, dłuższe od Kordylierów. Aby nie sięgać do czasów starożytnych, w których zasłynęli z hypokryzyi Pizystrat, Tyberyusz, Neron, mający na ustach jedynie dobro powszechne, dość wspomnieć już nawet nie Kromwela i nie Ludwika XI, który raz w przystępie szczerości powiedział, że „kto nie umie rozmijać się z prawdą, nie potrafi rządzić“, wystarczy przypomnieć, że słynny moralista książę la Rochefoucauld, który wspólnie z gromadką wybitnej arystokracyi podniósł rokosz przeciw królowi w imię dobra publicznego, wszedł zaraz potem, również w imię tego dobra w układy z Mazarinem, przyczem zażądał, aby mu porękawicznego przyznano 8 tysięcy livrów dożywotniej pensyi. Bismark był tak niezrównanym mistrzem w hypokryzyi politycznej, że powszechnie uchodził za wzór szczerości. Rozwinął, udoskonalił, utrwalił sztukę politycznej obłudy, stworzoną w stylu pruskim przez Fryderyka II, — w tym stylu, wedle którego zwycięzca, gdy uciska zwyciężonego, przynosi mu dobrodziejstwa cywilizacyi i działa w jego interesie, a wszystkie wykroczenia biurokracyi w krajach podbitych nakazuje ukrywać w interesie dobrej reputacyi państwa. Przykład takiej hypokryzyi politycznej wywołał teraz wrzawę w prasie niemieckiej.

P. Jesko-Puttkamer dopuszczał się na stanowisku gubernatora Kamerunu nadzwyczajnych nadużyć. Że się znęcał nad murzynami; że strzelał do nich dla wprawy; że na śmierć zasiekał opierające mu się murzynki, to są rzeczy zwykłe i dozwolone cywilizatorom Czarnego lądu; ale nadto on — gubernator! — fałszował metryki, czyniąc ze swych „kuzynek“, które sprowadzał sobie z Europy, damy z arystokratycznemi nazwiskami i tytułami, a ponieważ pensya nie wystarczała mu na sardanapalowe życie, przeto wchodził w tajne układy z różnymi handlarzami. Za granicą głośnemi się stały jego sprawki, a wtedy posypały się interpelacye w parlamencie niemieckim. Wezwano tedy p. gubernatora do Berlina, wdrożono śledztwo, a przeprowadzenie jego powierzono radzcy tajnemu p. Rosemu. Publiczność się uspokoiła, ponieważ sprawiedliwości miało stać się zadość. Powoli zapomniano o sprawie, czasami półurzędowe dzienniki przebąkiwały, że — zdaje się — biedny gubernator padł ofiarą niecnej intrygi... że nie było żadnych nadużyć... że istotnie, surowym był p. Puttkamer, może czasami zanadto surowym, ale są niezawodne dowody, iż tą surowością zapobiegł zbrojnemu powstaniu... i tak powoli bielono go w opinii publicznej. Więc kiedy nareszcie ogłoszono z urzędu, że śledztwo nic nie wykryło uwłaczającego p. Puttkamerowi, a on, rozżalony, podał się do dymisyi i już ją otrzymał, przyczem przyznano mu dożywotnią pensyę, wszyscy uznali to za sprawiedliwe zakończenie sprawy.

Minęło znowu parę miesięcy i oto nagle teraz wybuchła awantura. Dzienniki *Freie Deutsche Presse* i *Germania* jednocześnie ogłosiły list radzcy tajnego Rosego do kanclerza Bülowa o rezultatach śledztwa. P. Rose pisał, że wykryło ono dużo rzeczy tak brzydkich, iż ogłoszenie ich zaszkodzi powadze rządu. Tu widocznie p. Rose wziął powagę rządu i biurokracyi za jedno. Zalecał on tedy kanclerzowi dać dymisyę p. Puttkamerowi, na co oskarżony się zgadza, żądając jednak dożywotniej pensyi, której jeżeli nie otrzyma, to zrobi skandal, zażąda publicznego sądu, sam upadnie, ale skompromituje administracyę kolonialną.

Z początku nikt nie chciał wierzyć, aby ten list Rosego do kanclerza był prawdziwy. Powszechnie przypuszczano fałszerstwo. Lecz poczęły pojawiać się w dziennikach inne akta z procesu puttkamerowskiego, sprawa nabrała rozgłosu, a biurokracya, wpadłszy w gniew, poczęła szukać urzędników, którzy przed dziennikami odsłonili „tajemnicę urzędową“. W redakcyach *Germanii* i *F. D. Presse* zrobiono rewizyę, jednak nadaremnie, bo nie znaleziono poszukiwanych skryptów. *Nordd. Allg. Ztg.* oznajmiła, że „w interesie dobra publicznego zachowano w tajemnicy proces Puttkamera, a urzędnik, który wydał dokumenty dziennikom, zawiódł zaufanie przełożonych, musi więc być ukarany; powierzono tedy prokuratoryi przeprowadzić śledztwo i wykryć winnego urzędnika, a jeżeli to się nie uda, będzie zmieniony cały personal, zatrudniony w departamencie kolonialnym. Inna jest sprawa Puttkamera, a inna owego nieznanego zdrajcy-urzędnika. Pierwszą już załatwiły powołane czynniki i to powinno wystarczyć czynnikom niepowołanym: wszakże one nie dźwigają żadnej odpowiedzialności! Ale ta druga sprawa musi być rozwikłana i winny urzędnik poniesie zasłużoną karę, która będzie surową — w interesie dobra publicznego“.

Biedne jest owo dobro publiczne, które wymaga takiej obłudy!

Korespondencye.

Wiedeń 2 lipca.

(*Koniec strejku robotników budowlanych. Klęska socyalistów. Otwarcie nowej kolei alpejskiej.*)

(y). Siedmiotygodniowe bezrobocie na wszystkich budowlach wiedeńskich zostało nareszcie zakończone i dziś zostaje praca na nowo podjęta. Z górą sześćdziesiąt tysięcy ludzi pozbawionych było prawie przez dwa miesiące chleba, a i teraz, pomimo, iż walka między pracodawcami a robotnikami została zakończona, wielu robotników nie będzie mogło znaleźć od razu zajęcia z tego powodu, iż brak jest niektórych materyałów, potrzebnych do budowy. I tak np. nie ma wapna, bo po ogłoszeniu jeneralnego lokautu robotników, zajętych w przemyśle budowlanym, pogaszono ognie w piecach, wypalających wapno, i teraz trzeba będzie dopiero na nowo je rozpalić. Bardzo wielu robotników budowlanych wyjechało z Wiednia i teraz na wiadomość o zakończeniu strejku powróci szukać zajęcia.

Socyalistyczne dzienniki silą się, by wpoić w swych czytelników przekonanie, że strejk ten zakończył się zwycięstwem robotników. Tymczasem jest to wprost nieuczciwe okłamywanie mas robotniczych, bo w rzeczywistości ponieśli strejkujący robotnicy na całej linii klęskę zupełną. Wystarczy porównać żądania, stawiane przez socyalistyczną organizacyę przed wybuchem bezrobocia, z tem, co przyznali obecnie przedsiębiorcy budowlani, aby ocenić należycie, jak wielką jest klęska socyalistów. Oto żądali oni: minimalnej płacy dziennej 5 koron dla murarza; bezwarunkowego uznania socyalistycznej organizacyi mężów zaufania robotników; zniesienia zaprowadzonego przez przedsiębiorców w dniu 6 grudnia 1905 wynagrodzenia za godzinę, i zniesienia tak zwanej „Leistungsklausel“, według której robotnik musi wykonywać pewne minimum pracy w ciągu godziny, ażeby mieć prawo do minimalnej płacy. — Same pisma socyalistyczne przyznawały, że w walce tej kwestya płacy ma tylko podrzędne znaczenie, największą zaś wagę mają owe inne żądania. Tymczasem w myśl zawartego obecnie układu nie przeparli robotnicy ani jednego z owych innych żądań, a tylko co do płacy poczynili im pracodawcy drobne koncesye.

Mianowicie umówiono się, że aż do lipca 1908 obowiązywać mają dla murarzy następujące płace: czeladnik w pierwszym roku po wyzwoleniu 45 halerzy za godzinę, w następnych dwóch latach 50 halerzy, starsi zaś murarze pobierać mają w tym roku 50 halerzy, a później 54 halerzy za godzinę. Owóż wedle tej nowej taryfy przeciętny zarobek murarza w Wiedniu wynosić będzie 4 korony 66 halerzy dziennie, czyli 27 koron 96 halerzy tygodniowo, przed strejkiem zaś zarabiał murarz przeciętnie 4 korony 27 halerzy dziennie tj. 25 koron 62 hal. tygodniowo. A zatem cała zdobycz, jaką uzyskali murarze, wynosi 2 korony 34 halerzy tygodniowo. Ponieważ zaś bezrobocie trwało siedm tygodni, przeto każdy murarz, licząc według dawnej taryfy, stracił przez nie 179 koron 34 halerzy. Stratę tę powetować może dopiero po 76 tygodniach pracy według nowej taryfy. To też pomimo tryumfalnych artykułów prasy socyalistycznej, panuje wśród robotników budowlanych wielkie niezadowolenie z powodu zawartego układu i z powodu całego tego strejku. Mimo to zarząd partyi socyalistycznej nałożył z okazyi wrzekomego zwycięztwa na zorganizowanych towarzyszy nowy podatek na rzecz funduszu strejkowego 10 halerzy od osoby tygodniowo.

Dziś otwartą zostanie nowa kolej alpejska w Tyrolu, a mianowicie kolej przez tak zw. Vintschgau. Oddawać ona będzie nieocenione usługi turystom, zwiedzającym góry Ortler i całą tamtejszą romantyczną okolicę. Dotychczas podróż ta była kosztowna i utrudzająca, gdyż posługiwać się trzeba było pocztą, albo omnibusami, kursującymi między Meranem a Trafoi. Kosztowało to 14 koron od osoby, a jazda trwała przeszło 10 godzin. Obecnie nowa kolej, mająca 63 kilometrów długości, zawiezie podróżnych na Ortler za 1 koronę 40 halerzy, a jazda trwać będzie niespełna trzy godziny.

Galicya w rolniczym bilansie Austryi.

Galicya — jak to już mieliśmy sposobność wspomnieć — reprezentuje w rolniczym bilansie Austryi podług statystycznych zestawień za rok 1905 w produkcyi czterech głównych gatunków ziarna około 29%.

Z ogólnej sumy powierzchni Austryi, wynoszącej 30,000.816 ha, przypada na Galicyę 7,849.252 ha, czyli około 28%. Od tych sum odliczyć należy grunty oddane pod budowę, dziedzińce, drogi polowe i nieużytki, by otrzymać sumę powierzchni oddanej pod uprawę. Tej powierzchni jest w całej Austryi 28,249.622 hektarów, w Galicyi 7,576,098 ha. Z tego ról ornych jest w Austryi całej 10,608.320 ha, w Galicyi 3,799.879 ha, a więc przeszło 34%. Pod kulturę leśną oddanych gruntów jest w Austryi 9,779.561 ha, w Galicyi 2,021.230, czyli około 22½% wszystkich lasów w Austryi.

W rocznym bilansie rolniczym Austryi reprezentuje Galicya stanowisko bardzo wybitne, którego cyfrowa i procentowa wartość ulega tylko nieznacznym zmianom. Przeciętnie przedstawia Galicya około ¼ ogólnej sumy bilansu austryackiego, a w r. 1904 reprezentowała nawet ⅓ część tego bilansu. Wedle sum produkcyi czterech głównych gatunków ziarna stosunek rolniczego bilansu Galicyi do ogólnego bilansu Austryi przedstawiał się w ostatnich ośmiu latach następująco: w r. 1898 Galicya reprezentowała w pieniężnej wartości zbiorów około 24% z ogólnej wartości zbiorów w Austryi, w r. 1899 również około 24%, w r. 1900 mniej więcej 22½%, w r. 1901 około 24½%, w 1902 r. 23½%, w 1903 r. 21%, w r. 1904 około 31%, a w ubiegłym roku 28%. Na tak znaczne podniesienie się tego stosunku procentowego wpłynęła wzmożona w wysokim stopniu wydatność plonów we wschodniej części naszego kraju. W roku ubiegłym stosunek sum zbiorów każdego z czterech gatunków ziarna z osobna był mniej więcej taki: pszenicy dała

---

70)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych zapiskach oparta opowiedział *Jan Ogiński Konrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

Uwolniony więzień nie dał sobie dwa razy powtórzyć podobnego wezwania, śpiesznie przypasał miecz do boku i gotowy był do wyjścia.

— Spodziewam się szlachetny panie — rzekł burmistrz nisko się kłaniając — iż na niczem wam tu nie zbywało i że wszelkie możebne wygody, jakie są dozwolone w więzieniu, nie były wam odmówione.

Römer gniewnie spojrzał na mówiącego, chcąc się przekonać, czy on nie drwi z niego. Znajdował się w brudnej celi, spał na starej, zgniłej słomie, jadł chleb niewypieczony, pił stęchłą wodę, [illegible] patrzywszy się dobrodusznej twarzy burmistrza, nie spostrzegł w niej żadnego szyderstwa, wyraz jej był szczery [illegible]

— Jeżeli ta brudna stancya, stęchła woda i czerstwy chleb mogą się wydawać wygodami, to je miałem w obfitości.

— Cieszy mnie niewymownie, że przyznajecie to, szlachetny panie; nie dla każdego, co tu dostał się pod to sklepienia, los był tak życzliwy.

Römer roześmiał się na te pochwały wygód ratuszowych, wygłoszoną przez zacnego burmistrza.

— Chodźmy więc — odezwał się.

Dwóch pachołków oświetlało korytarze, za nimi postępował burmistrz, a dalej obadwaj rycerze trzymając się za ręce.

Przy wyjściu z korytarza, [illegible] Burmistrz złożył głęboki ukłon i oddalił się do swojego mieszkania, obadwaj zaś Polacy wyszli swobodnie na ulicę.

Za bramą więzienną Römer dojrzał kilku jeźdźców, trzymających dwa luźne konie. Ci, gdy tylko spostrzegli wychodzących rycerzy, głośnym okrzykiem ich powitali, [illegible]

— A co Mały! ciebie więc nie spotkał los podobny do mojego, nie zaznajomiłeś się z normami Węgrów?

— On do nas pierwszy przybył — rzekł Jaśko — i dał nam znać, że przybyliście do Budzynia; wysłaliśmy po was naszych ludzi, ale dopiero w nocy dowiedzieliśmy się, [illegible]

— A ludzie moi, których wraz ze mną [illegible]

— Od wczoraj jeszcze są wolni i połączyli się z oddziałem.

Tymczasem zapalono pochodnie i obadwaj rycerze, dosiadłszy koni, poprzedzani przez służbę, niosącą światła, zwolna skierowali się w jedną z ulic pobocznych.

— Gdzie mnie prowadzicie rycerzu Jaśku? — zapytał Römer. — Trzebaby wyszukać jaką gospodę.

— Teraz oczekuje nas w swojej rezydencyi biskup Lubrański [illegible]

Ulice Budzynia, przez które przejeżdżali, niebrukowane, po deszczu pokryte były kałużami, w których, jak w źwierciadłach, odbijały się promienie pochodni i wydłużone postacie jeźdźców i koni. [illegible]

Przybyto nareszcie do ogromnej kamienicy, zajmowanej przez pałac biskupa [illegible] bramy, która natychmiast się otworzyła, a cały orszak znalazł się w obszernym podwórzu, [illegible] Rycerze zsiadłszy z koni i udali się [illegible] do komnat biskupa.

Nie wiele było na przybycie rycerzy służby, cisza poważna panowała w powietrzu, sień oświetlona jednym tylko kagańcem, [illegible]

— Czy możemy się widzieć z jego ekscelencyą? — zapytał Jaśko.

— Jego ekscelencya niecierpliwie oczekuje was, szlachetni panowie — odpowiedział [illegible]

Przy prostym dębowym stole, niepokrytym nawet kawałkiem sukna, na drewnianym [illegible]

Na szelest otwierających się drzwi, biskup podniósł głowę [illegible]

Römer postąpił parę kroków i [illegible] przed biskupem.

— Witaj nam, poczciwy kasztelanie — zawołał staruszek wesoło, ściskając jego głowę — więc nareszcie jesteś pomiędzy swoimi, wyszedłeś z niewoli babilońskiej.

— Dzięki wstawiennictwu potężnemu Waszej Ekscelencyi.

— Mylisz się mój synu, mylisz zupełnie [illegible]

Römer lekko zarumienił się, usłyszawszy [illegible]

— Siadajcie moi przyjaciele — mówił dalej biskup, [illegible]

— Przedewszystkiem wypełnić muszę zlecenie marszałka koronnego [illegible]

Biskup wyciągnął rękę i przyjął podany pakiet, [illegible]

— Marszałek cieszy się [illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

Galicya w ogólnym zbiorze Austryi 30½%, jęczmienia 24%, żyta 21%, owsa 30%.

W innych gatunkach ziarna, oraz roślinach targowych, jarzynach, paszy etc. nie mamy do dyspozycyi obliczeń wartości zbiorów; to też obliczyć stosunek możemy tylko na podstawie sum centnarów metrycznych. I tak z ogólnego w Austryi zbioru kukurudzy przedstawia Galicya wschodnia 25%. Galicya zachodnia nie produkuje kukurudzy targowej w pokaźnej ilości, tak, że wykazy statystyczne zupełnie nie podają dotyczących cyfr. Przeciętny zbiór kukurudzy wynosił w Austryi 12·6 cent. metr. z hektara, w Galicyi 13·1 cent. metr. Prosa dała Galicya w roku ubiegłym około 52% t. j. przeszło 462.000 cent. metr. w stosunku do 867.000 cent. metr. zbioru prosa w całej Austryi. Przeciętny zbiór prosa wynosił w Austryi po 13·6 centn. metr. z hektara, w Galicyi po 12·6 centn. metr. — Galicyjski zbiór hreczki przedstawia w sumie zbioru całej Austryi około 35%, a mianowicie przeszło 117.000 centn. metrycznych na około 325.000 centn. metr.

Urodzaj roślin strączkowych w roku ub. w Galicyi reprezentuje mniej więcej 47% w sumie całej Austryi; a to około 1,600.000 c. m. na 3,300.000 c. m. Plon maku w Galicyi wynosił zeszłego roku 20% z ogólno-austryackiego zbioru, wynosił bowiem około 8000 c. m. na 61.000 c. m.

Zbiór lnu w Galicyi dał 20% zbioru w Austryi, a to na ogólną w Austryi sumę lnu na nasienie i lnu użytkowego około 905.000 c. m., zbiór w Galicyi przedstawiał przeszło 184.000 c. m. Przeciętny w Austryi zbiór lnu na nasienie wynosił 4·8 c. m. z hek., użytkowego 7·7 c. m. z hek.; zaś w Galicyi na nasienie 3·7 c. m. z hek., użytkowego 4 c. m. z hektara. Zbiór konopi na nasienie i użytkowych w Galicyi reprezentuje około 83% całoaustryackiego zbioru, wynosi bowiem przeszło 273.000 centnarów metrycznych na zaledwo 331.000 cent. metr. w całej Austryi.

Galicya zachodnia nie uprawia tytoniu; natomiast Galicya wschodnia dała go w roku zeszłym 37.326 cent. metr., co przedstawia prawie 55% zbioru w całej Austryi, wynoszącego 65.134 cent. metr.

Produkcya chmielu jest w Galicyi jeszcze bardzo mała, jakkolwiek chmiel galicyjski cieszy się na rynkach po za krajowych wielkiem powodzeniem. W roku ubiegłym Galicya zachodnia dała tylko 834 cent. metr. chmielu, zaś wschodnia prawie trzy razy tyle, bo 2342 cent. metr. Cała jednak galicyjska produkcya chmielu, wynosząca w okrągłej cyfrze niespełna 3000 cent. metr., przedstawia zaledwo 13% produkcyi austryackiej. W Galicyi zachodniej z każdego hektara ziemi, oddanego pod uprawę chmielu, zbierano przeciętnie po 3½ c. m., we wschodniej po 5·4 c. m.; natomiast przeciętny zbiór z hektara wynosił w Austryi po 8·2 c. m. z hektara.

Potężną cyfrę 70,811.911 c. m. reprezentuje galicyjski zbiór kartofli w ubiegłym roku. Zbiór ten równa się około 45% całego austryackiego zbioru, który wynosił w okrągłej cyfrze 158,000.000 c. m. W Austryi przeciętnie zbiór kartofli z hektara wynosił po 122.7 c. m., w Galicyi przeciętnie po 131.2 c. m., a mianowicie w Galicyi zachodniej po 130.2 c. m., zaś we wschodniej po 132.2 c. m. z hektara — W stosunku do 71,844.818 cent. metr. buraków cukrowych zebranych w Austryi bardzo małą wydaje się suma ich zbioru w Galicyi wynosząca zaledwo 1,223.335 c. m., czyli tylko około 1.6%. Przeciętny zbiór cukrowych buraków był w Austryi 276.4 c. m. z hektara, zaś w Galicyi zachodniej tylko 213.7 c. m., a w wschodniej nieco lepszy, bo po 229.3 c. m. z hektara. Natomiast około 8,000.000 c. m. wynoszący galicyjski zbiór zwykłych buraków i jarzyn przedstawia się w porównaniu do około 30,000.000 c. m. tegoż zbioru w Austryi o wiele korzystniej, bo prawie jako 27%.

Kapusty urodziła Galicya w roku zeszłym przeszło 2,300.000 c. m., czyli około 33% kapusty w całej Austryi. Ośm przeszło milionów cent. metr. wynoszący zbiór koniczyny w Galicyi przedstawia się jako około 27% z ogólnego zbioru w Austryi, wynoszącego w okrągłej cyfrze 30 mil. cent. metr. Z sianokosów miała Galicya około 15 mil. c. m. siana; w całej Austryi było w roku ubiegłym 83 mil. c. m. Owoców miała Galicya w r. ub. 974.755 c. m., zaś cała Austrya około 5.600.000 c. m. Galicyjskie więc owoce reprezentują w Austryi około 16%. Słomy użytkowej miała Galicya ubiegłego roku w okrągłej cyfrze 59 mil. cent. metr., zaś Austrya 153½ mil. cent. metr.

Stosunek najogólniejszych sum produkcyi rolniczej w Galicyi i w Austryi przedstawia się tak: Suma produkcyi w centnarach czterech głównych gatunków ziarna, oraz wyżej wymienionych innych gatunków ziarna i roślin, a mianowicie: kukurudzy, prosa, hreczki, roślin strączkowych, maku, lnu, konopi, tytoniu, chmielu, kartofli, buraków cukrowych i zwykłych, jarzyn, kapusty, koniczyny, siana i owoców wynosiła w roku ubiegłym: w Galicyi 132,047.000, w Austryi 476.980.000 centn. metr.

Jeżeli z tych sum wolno wnioskować o procentowym stosunku ogólno-rolniczego bilansu Galicyi do takiego bilansu Austryi, to podnieść należy, że powyższa cyfra galicyjska przedstawia prawie 29% cyfry austryackiej. Nie o wiele się to różni od stosunku pieniężnej wartości produkcyi czterech głównych gatunków ziarna, w której Galicya reprezentuje, jak wspomniano na wstępie, 29% rolniczego bilansu Austryi.

Rada państwa.

Wiedeń. W dyskusyi nad sprawą podwyższenia należytości pocztowych i telegraficznych minister dr. F o r s z t utrzymywał, że chodzi tu o pozyskanie środków na polepszenie bytu służby pocztowo-telegraficznej. Wynosi to 4 i pół milionów koron. Minister zapewnia, że porozumie się z interesowanemi kołami aby nie pokrzywdzić słusznych żądań handlu i obrotu.

Z kolei Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad nowelą przemysłową. Przyjęto wniosek mniejszości, uczyniony przez p. P a c h e r a, aby właścicielom sklepów z obuwiem i ubraniem nie wolno było brać zamówień na miarę, ani robić poprawek w przedmiotach kupionych.

Przy końcu posiedzenia prezydent gabinetu br. B e c k odpowiedział na interpelacyę pp. Schoenerera i tow. w sprawie działania ministrów bez teki. Podniósł, iż instytucya ta nie jest nową, a minister dla Galicyi zasiada od wielu lat. Zamianowanie obu nowych ministrów rodaków, którzy w gabinecie mają takie stanowisko, jak inni ministrowie, nastąpiło w wykonaniu nieograniczonego prawa Monarchy mianowania ministrów. Ministrowie bez teki przez wyrażanie swych zapatrywań, udzielanie rad głównie w sprawach dotyczących ogólnej polityki całego rządu, mogą wpływać na politykę gabinetu. Dalej tak jak minister dla Galicyi ma sposobność zajęcia się sprawami dotyczącemi Galicyi, tak samo inni ministrowie bez teki wglądać mogą w akta rządowe, które mają znaczenie polityczne i na które chcą zwrócić uwagę rządu.

Następnie odpowiedział br. B e c k na interpelacyę p. Sturma w sprawie rzekomej zmiany tytułu ministra wojny *Reichskriegsminister* i podniósł, iż w nazwie tej nie zaszła żadna zmiana.

Między wniesionemi wczoraj interpelacyami znajduje się interpelacya p. G r e k a i tow. w sprawie ściągania podatków w okręgu jarosławskim, w okolicach, dotkniętych wylewami; p. K r e m p y i tow. do ministra skarbu w sprawie uregulowania stosunków służbowych straży skarbowej; p. B r e i t e r a i tow. do ministra kolei w sprawie odmówienia kwaterowego za urzędników kolejowych i personal służbowy kolejowy w Brodach; pp. K a t h r e i n a i L u e g e r a w sprawie tekstu traktatu handlowego ze Szwajcaryą, w którym po raz pierwszy znajduje się tekst węgierski.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej obradowano w dalszym ciągu nad Bukowiną. Po przemówieniach pp. Onciula, Wastjana i Erlera, zabrał głos minister spraw wewnętrznych dr. B i e n e r t h i przemawiał przeciw powiększeniu liczby mandatów z Bukowiny.

P. G ł ą b i ń s k i postawił wniosek o pomnożenie liczby mandatów z Bukowiny o 1 i zaproponował utworzenie nowego 15 okręgu wyborczego, do którego weszłyby przedmieścia miasta Czerniowiec, wraz z pewną liczbą gmin i obszarów dworskich o liczbie 29.994 mieszkańców. Zaznacza, iż Polacy uzasadniają to żądanie utrzymaniem dotychczasowego stanu posiadania, które stanowi podstawę przedłożenia o reformie wyborczej. Od szeregu lat Polacy posiadali 1 mandat z Bukowiny i chcą go nadal utrzymać. Polacy na Bukowinie mają liczyć według dat urzędowych tylko 27.000. Liczba ta jest niepewną. Publicyści niemieccy oceniają liczbę Polaków, zamieszkałych na Bukowinie, na 36.000. Liczba też 36—40.000 bardziej będzie prawdzie odpowiadała, niż wyniki spisu l dności. Polacy na Bukowinie mają w swych rękach jedną trzecią część większej własności, zajmują silne stanowisko w przemyśle i handlu, szczególniej w Czerniowcach, a siła ich podatkowa jest znaczną. W Sejmie bukowińskim zasiada 4 posłów polskich. Polacy nie mają atoli nigdzie jednolitego okręgu.

Pewnym polski mandat byłby tylko przy katastrze narodowym, co w danych warunkach jest wykluczonem. Mogą postawić żądanie tylko co do utworzenia t. zw. międzynarodowego okręgu, gdzie nie mieliby wprawdzie większości, ale silnie reprezentowani i przy normalnym wpływie ekonomicznym mieliby widoki osiągnięcia 1 mandatu. Jeśli ze strony niemieckiej podniesiono, że Polacy wobec tego, że odrzucili mandat niemiecki z Białej, nie mają prawa domagać się mandatu polskiego z Bukowiny, to na to jest odpowiedź, że Niemcom chodziło w Białej o zdobycie jednego mandatu w Galicyi, którego nie posiadali, a Polacy, domagając się jednego mandatu na Bukowinie, chcą utrzymać tylko dotychczasowy stan posiadania. Mówca wyraża nadzieję, że reprezentanci Bukowiny zgodzą się na taki mandat, nie można więc powoływać się na to, że Polacy chcą przynieść szkodę jakiejkolwiek narodowości. Prosi Niemców, aby głosowali za jego wnioskiem.

. Pergelt domaga się dat co do liczby ludności i siły podatkowej, i prosi, by rząd zajął stanowisko wobec wniosku p. Głąbińskiego.

Minister dr. Bienerth oświadcza, iż nie jest w stanie dać odpowiedzi na żądanie p. Pergelta, gdyż dr. Głąbiński dopiero dziś wniosek swój przedstawił. Zaznacza, iż stanowiskiem rządu jest: dla Bukowiny liczba mandatów 14.

P. Wassilko oświadcza, że będzie głosował za wnioskiem p. Głąbińskiego.

P. Abrahamowicz podnosi, że już w istocie reformy wyborczej leży, że tak siła podatkowa, jakoteż inteligencya, mają być uwzględnione. Wskazuje, że ludność polska na Bukowinie co do inteligencyi stoi na równi z innemi narodowościami, a ⅓ część własności większej znajduje się w rękach polskich. Nie dałoby się usprawiedliwić, gdyby Polacy nie otrzymali na Bukowinie reprezentanta. Prosi o przyjęcie wniosku p. Głąbińskiego.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskiem p. Głąbińskiego i odrzucono go 22 głosami przeciw 18. — Na wniosek p. X. Pastora głosowanie było imienne.

P. G ł ą b i ń s k i zgłosił swój wniosek jako *votum* mniejszości.

Wniosek p. C h o c a, by liczbę mandatów niemieckich zmniejszono z 4 na 3, odrzucono, a przyjęto wniosek p. L ö c k e r a, aby w myśl propozycyi ks. Hohenlohego, Bukowina otrzymała 14 mandatów. Przyjęto następnie podział okręgów wyborczych z małemi zmianami, zaproponowanemi przez p. Grossa i Onciula.

Na wniosek p. A b r a h a m o w i c z a dalszy ciąg dyskusyi nad rozdziałem okręgów wyborczych w Galicyi odroczono do posiedzenia dzisiejszego, a przyjęto liczbę i podział mandatów w Przedarulanii według projektu rządowego bez dyskusyi.

P. L e m i s c h postawił wniosek, by bezpośrednio po zamknięciu dyskusyi o Galicyi, przystąpiono do obrad nad Karyntyą i Krainą, które nie dadzą materyału do dyskusyi. Uchwalono. Na tem obrady zakończono.

Echa z wód.

Jaremcze 2 lipca.

Jaremcze zaczyna się zapełniać letnikami, szukającymi wypoczynku i świeżego balsamicznego powietrza. Codzień przybywają kuracyusze i nikt, kto tu przyjechał, nie żałuje, że wybrał Jaremcze na tegoroczny letni pobyt. Mieszkań poddostatkiem, a ceny przystępne. Zakład wodoleczniczy oddaje publiczności znakomite usługi i wszelkie procedury mogą tu być zastosowane. Od 15 lipca rb. zapowiedziało wiele osób swój przyjazd, tak że sezon zapowiada się dobrze. Łagodny klimat Jaremcza nadaje się znakomicie do letniego pobytu; kąpiele rzeczne w Prucie, wycieczki w urocze góry i lasy uzupełniają przyjemności tutejsze.

Między innymi przybyli już: p. Kazimierz Tchórznicki ze Lwowa, państwo Sochankowie, Festenburgowie, Łuccy, Steingraberowie, Sonnewendowie, Rosenfeldowie, Koberweinowie, Brylińscy, Graderowie, pani Hirschowa, pp. Perfeccy, Stenzlowie, Toncourt, p. z hr. Zamoyskich Karniewska, p. Teodorowiczowa, Rozwadowska, Święcicka, Rapacka, pp. Szawłowscy, Jurkiewiczowie, Fischerowie, Dobrowolscy, Barancewiczowie, Kawkowie, p. Dydyński, J. Poniatowski, Resnikoff, Schlesingerowie, p. Poseltowa, pp. Zajączkowscy, Lotoccy, p. Wanda Dietrichstein, p. Flachowa, Neuhaus, Wiśniewska, Helena Szczepańska i wiele innych.

Joe Chamberlain.

W Londynie obchodzą teraz torysi z ostentacyjną wspaniałością 70-rocznicę urodzin Józefa Chamberlain'a. Wraz z siedmdziesiątą rocznicą jego urodzin, przypada trzydziesta rocznica tego dnia, kiedy Chamberlain, wprowadzony przez Johna Brighta na trybunę w parlamencie, złożył przysięgę jako nowowybrany poseł. A dzień ten był dla parlamentu niespodzianką. Chamberlain wybrany został posłem w Birminghamie, w osławionem gnieździe radykalizmu, i miał już wyrobioną sławę radykała bardzo skrajnego. Do takich poglądów należy zwykle odpowiednia powierzchowność. To też nie małe było zdziwienie w parlamencie, gdy ujrzano człowieka doskonale wychowanego, nadzwyczaj eleganckiego, o gładko ogolonej twarzy, ubranego z rafinowaną wytwornością... z monoklem w oku!

Jego radykalizm nie był ani krzykliwy, ani bezmyślny, przeciwnie oględny i miał źródło w wielkim ruchu społecznym, który się wówczas w Anglii odbywał. Chamberlain nie używał znanych, wytartych frazesów. Jego mowy były nadzwyczaj logiczne, jego głos nie wielki, ale silny i donośny. Każde zdanie swojej mowy umiał doskonale na pamięć, wymawiał je z dobitną jasnością, bez patosu i uczucia, ale z wielką siłą przekonania, którą daje zdrowa i konsekwentna logika, a która zmusza słuchacza do żywego zainteresowania. Wogóle Chamberlain był i jest nie zwolennikiem frazesów, ale czynów, człowiekiem niezmordowanej energii i konsekwencyi. Wybrany prezydentem miasta Birminghamu, przemienił to miasto proletaryatu w jedno z najpiękniejszych i najzdrowszych w Anglii i zdobył sobie sławę najlepszego administratora. W Birminghamie zdobyta jego popularność wkrótce wyrosła tak szybko, iż uczyniła go niezbędnym dla Gladstone'a w walce przeciw Disraelemu. Znaczenie, które później zdobył sobie Chamberlain, jako minister kolonii, było wprost nadzwyczajne.

Jak to często bywa w Anglii, gdzie już w szkołach ludzie uczą się myśleć samodzielnie, Chamberlain przeszedł przez wszystkie szczeble politycznych zapatrywań, zupełnie, jak Gladstone, tylko w odwrotnym kierunku. Gladstone w młodości był torysem, a na starość radykałem; Chamberlain zaś zaczął jak radykał, a doszedł do stanowiska wodza torysów.

Po szczeblach tej nadzwyczajnej karyery publicznej, i tych wewnętrznych przemian, bynajmniej nie szedł on, jak idą karyerowicze polityczni, którzy dostosowują się do stosunków. Stosunki, które go wyniosły, on sobie sam stwarzał. A widnokrąg jego myślowy, tak się rozszerzał, jak horyzont przed oczami człowieka, wstępującego na górę. Od sprawy wodociągów i porządków miejskich w Birminghamie ogarniał on coraz to szersze widnokręgi, aż wreszcie objął całe kolosalne państwo Wielkiej Brytanii i zapragnął stworzyć wielkie dzieło celnego zjednoczenia tego państwa. Jest on jak ów mąż, o którym powiada Goethe, że od punktu zacząwszy, obejmował coraz to szersze kręgi, aż objął cały świat.

Ta myśl jego ostatnia — myśl stworzenia wielkobrytańskiego okręgu celnego — z pewnością największa, jaka kiedykolwiek zabłysła któremu z angielskich mężów stanu, stała się momentem tragicznym w jego życiu politycznem. Wielki mąż stanu, upojony wspaniałością idei, zapomniał o nieubłaganym argumencie, jakim jest drobiazgowość codziennego życia. Opodatkowanie środków żywności, podrożenie chleba — oto hasła, które niebezpiecznemi stały się dla jego popularności. Joe Chamberlain — jak go w pieszczotliwem zdrobnieniu jego imienia nazywano w Anglii — nazywa się już teraz: Józef Chamberlain. A to w Anglii zły znak!

I ta szczerba w jego popularności będzie niewątpliwie obecnie pewnym rozdźwiękiem wśród uroczystości urządzonych w siemdziesiątą rocznicę tego wiecznie młodego, pełnego siły i energii człowieka, który tak niedawno jeszcze, jeżdżąc ze zgromadzenia na zgromadzenie, z niezmordowaną wytrwałością i temperamentem bronił swoich zapatrywań i za niemi agitował. Obecnie może Chamberlain więcej jest przedmiotem obawy, niż miłości w Anglii, lecz zawsze pozostał najwybitniejszą osobistością w parlamencie i w kraju.

Jakkolwiek wielka jego idea celnego zjednoczenia państwa angielskiego prawdopodobnie pozostanie jeszcze przez długie lata niezniszczoną, to w każdym razie znaczny postęp dotąd uczyniony w Anglii na polu wzmocnienia łączności i zbliżenia ku sobie kolosalnych kolonii angielskich jest jego wiekopomnem dziełem i zasługą wobec ojczyzny.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Dziennik *Riecz*, organ liberalnej większości, pisze, że gabinet musi ustąpić, ponieważ nikt nie odważy się dumy rozwiązać. Prezydent ministrów Goremykin był wczoraj w Peterhofie. Słychać, że definitywnie oświadczył on, że nie może rządzić z dumą i prosił o pozwolenie albo dymisyonowania się, albo rozwiązania dumy. Decyzya jeszcze nie nastąpiła.

Petersburg. W budynku administracyi trzeciego korpusu armii w Wilnie dokonano rewizyi, przy której znaleziono pieczęć „Związku wojskowego", co świadczy o istnieniu tego rodzaju stowarzyszenia.

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Tyflisu, że na całym Kaukazie panuje wrzenie.

Warszawa. Wczoraj zastrzelono znów dwóch policyantów. Patrol dał kilka strzałów i zabił jedną osobę, a kilka zranił.

Petersburg. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw organizacyi robotniczej. Oskarżonych jest 52, których broni 28 adwokatów. Świadków wezwano 400, z których 160 się nie stawiło. Głównym oskarżonym jest Chrustalew.

Petersburg. Duma annulowała 286 głosami przeciw 62, 11 mandatów z gubernii Tambowskiej. W kuloarach dumy sądzą, że ten wynik głosowania zdoła przekonać rząd, iż duma nie pozwoli na to, aby administracya wpływała na wybory.

Zjazd Kółek rolniczych.

Jarosław, 3 lipca.

Dziś rozpoczęły się tu w sali „Sokoła" obrady VIII Rady ogólnej Tow. Kółek rolniczych. Posiedzenie zagaił prezes Tow. Artur Cielecki, poczem burmistrz Jarosławia dr. Dietzius powitał zjazd imieniem miasta, ks. Jerzy Czartoryski imieniem powiatu, p. Władysław Grabowski, prezes „Sokoła" witał gości jako gospodarz gmachu, p. Brykczyński imieniem gal. Tow. gospodarczego, p. Stefan Konopka imieniem krak. Tow. rolniczego. Radca dworu Struszkiewicz zawiadomił telegraficznie, że rząd podwyższył subwencyę dla Towarzystwa Kółek rolniczych o pięć tysięcy koron.

Dr. Bron. Dulęba przemówił na temat: „Czem Kółka rolnicze stoją i wskutek czego upadają?"

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos hr. Mieroszewski z Biskupic. Żądał zmiany organu towarzystwa na tygodnik, wydatniejszej subwencyi dla zakładania straży ogniowych i zakupna sikawek, wynalezienia odpowiedniego zajęcia dla uczniów krajowych szkół rolniczych, rozszerzenia działalności towarzystw ogrodniczych; domagał się także ułatwień w zakupnie nawozów sztucznych, pouczania w akcyi zakładania Kółek i kas Raiffeisenowskich, oraz wyjednania u rady szkolnej, aby nauczycielstwu ludowemu nie przeszkadzano w zajmowaniu się sprawami Kółek.

Inspektor rolnictwa Jan Wassung żądał wydatniejszej subwencyi od krak. Towarzystwa rolniczego i skłonienia rad powiatowych do przystępowania na członków.

Mały feljeton.

Czechow.

W a ń k a.

Wańka Żukow, dziewięcioletni malec, oddany przed trzema miesiącami na naukę do szewca Alachina, w Wigilię Bożego Narodzenia nie kładł się spać. Doczekawszy się chwili, kiedy gospodarstwo z czeladnikami udali się do cerkwi, wydostał z szafy pryncypała flaszkę z atramentem, rączkę z zardzewiałem piórem i rozłożywszy przed sobą zmięty arkusz papieru, jął pisać. Zrazu wykręcił pierwszą literę, spojrzał lękliwie kilka razy w okno i w drzwi, oglądnął się na ciemny obraz, od którego na lewo i na prawo wisiały półki z kopytami i westchnął.

Papier leżał na ławie, a on klęczał przed nią i pisał.

„Kochany dziadziu, Konstanty Makarycz! Piszę do Was list. Pozdrawiam Was w dzień Bożego Narodzenia i życzę wszystkiego od Pana Boga. Nie mam ja ani ojca, ani matki, jeden ty zostałeś mi na świecie".

Wańka podniósł oczy na ciemne okno, w którem odbijał się blask świecy i żywo stanął przed nim jego dziadek Konstanty Makarycz, stróż nocny u państwa Żywarjowych. Jest to maleńki, wątlutki, lecz nadzwyczaj żwawy i ruchliwy staruszek, lat 65, z wiecznie uśmiechniętą twarzą i piwnemi oczkami. W dzień śpi w kuchni dla służby, albo gawędzi z kucharkami, w nocy ubiera się w obszerny tołup i chodząc dokoła zagrody, kołace. Za nim z opuszczonymi łbami biega stara Kasztanka i piesek Wjun*), nazwany tak od swej czarnej maści i ciała długiego, jak u łasicy. Ten Wjun jest nadzwyczaj grzeczny i uniżony, jednakowo łaskawie spoziera na swoich i obcych, ale zaufaniem nie cieszy się bynajmniej. Pod jego uniżonością i pokorą ukrywa się podstęp i chytrość. Nikt nie potrafi przebieglej podkraść się i chwycić za nogę, dostać się do lodowni lub ukraść chłopu kurę. Nieraz mu też pokaleczono tylne nogi, dwa razy aresztowano go, a każdego tygodnia bito do pół-śmierci, lecz on wciąż wracał do życia.

Teraz, z pewnością dziad stoi w bramie, spoziera na jaskrawo-czerwone okna wiejskiej cerkwi i tupiąc nogami, gwarzy ze służbą. U pasa nosi kołatkę. Staruszek klaska w ręce, dygoce od zimna i chichocząc, szczypie pokojówkę lub kucharkę.

„Nie chciałybyście tabaczki?" — mówi, podsuwając im swoją tabakierkę.

Baby zażywają i kichają. Dziad wpada w zachwyt, zanosi się od śmiechu.

Dają też i psom tabaki. Kasztanka kicha, kręci się i odchodzi obrażona. Wjun zaś nie kicha przez grzeczność i kręci ogonem. A pogoda wspaniała, powietrze ciche, przeczyste i świeże. Noc ciemna, ale widać wieś całą z białemi strzechami, z dymem, wijącym się z kominów, z drzewami, usrebrzonemi szronem i z kupami śniegu. Całe niebo wysłane wesoło mrugającemi gwiazdami, a mleczna droga za rysowuje się tak wyraźnie, jakby ją przed świętami wymyto i wytarto śniegiem...

Wańka westchnął, zamaczał pióro i pisał dalej:

„A wczoraj miałem lanie. Gospodarz wywlókł mię za włosy na podwórze i obił pocięglem za to, że kołysząc dziecko w kołysce, zasnąłem niechcący. A kiedyś kazała mi gospodyni oczyścić śledzia, a ja zacząłem od ogona, a ona wzięła śledzia i jego głową biła mię po twarzy. Czeladnicy śmieją się ze mnie, posyłają mię do szynku po wódkę i każą kraść u gospodarzy ogórki, a gospodarz bije, czem zechce, a jeść mi nic nie dają. Rano dają chleba, na obiad kaszy, na wieczerzę znów chleba, ażeby ozaju dali, albo kwasu, to sami żrą. A spać każą mi w sieni, a kiedy ich dziecko płacze, to ja wcale nie śpię, tylko kołyskę kołyszę. Kochany dziadziu! zrób miłosierny uczynek i zabierz mię stąd na wieś... Nie mogę wytrzymać... Kłaniam ci się do nóg i wiecznie będę modlił się za ciebie do Boga, tylko mię stąd zabierz, bo jak nie, to umrę,

Wańka pociągnął nosem, otarł swą brudną dłonią oczy i szlochał.

„Będę ci tabakę tarł — ciągnął dalej — będę się do Boga modlił, a jak nie, to rznij mię, jak „sidorową kozę". A jak myślisz, że zajęcia dla mnie nie będzie, to ja na rany Chrystusa, wproszę się do „prykaszczyka" buty czyścić, albo zamiast Fedki podpasiaczem" będę.

„Dziadziu kochany! nie wytrzymam, całkiem nie wytrzymam, słowem, śmierć jedna. Chciałem ja piechotą na wieś uciekać, ale butów nie mam i mrozu się boję. A kiedy urosnę, to cię za to karmić będę i krzywdy ci robić nie dozwolę, a jak umrzesz, to modlić się za twoją duszę będę, jak za matkę Pelagię...

„A Moskwa miasto wielkie. Domy wciąż pańskie i koni wiele, a owiec nie ma i psy nie złe. Z gwiazdą tu chłopcy nie chodzą i do „Chrystosu" nikogo nie puszczają, a raz widziałem w jednym sklepie za oknem wędki, sprzedają razem z drążkiem i na różną rybę wcale dobre, a nawet taka jest jedna, że pudowego suma udźwignie I widziałem sklepy, gdzie strzelby sprzedają takie, jak te naszego pana, po sto rubli może każda... A w sklepach z mięsem są cietrzewie i jarząbki i zające, ale gdzie co strzelają — tego kupcy nie mówią.

„Kochany dziadziu, a kiedy u naszych państwa będzie choinka, to weź dla mnie pozłacany orzech i schowaj go do zielonej skrzynki. Poproś panienkę Olkę, powiesz dla Wańki".

Wańka głęboko westchnął i znowu spojrzał w okno.

Przypomniał sobie, że po choinkę dla państwa zawsze chodził jego dziadek i brał wnuka ze sobą. Wesołe to były czasy! I dziad chrząkał i mróz chrząkał i Wańka patrząc na nich, także chrząkał...

Bywało, dziadek, zanim wytnie choinkę, musi wypalić fajkę, powąchać tabaki i pośmiać się z przeziębniętego Wańka...

Młode choinki, otulone szronem, stoją nieruchomo, czekając, która z nich ma umrzeć? Aż oto, niewiedzieć skąd, wypadnie jak strzała, zając... Dziad nie wytrzyma, aby nie krzyknąć.

„Trzymaj, trzymaj... — trzymaj! Ach, kusy dyable! Sciętą choinkę niesie dziad do domu, a tam zabierają się do strojenia jej... — Najwięcej kłopotała się tem panienka Olga Ignatjewna, ulubiona Wańki. Kiedy jeszcze żyła matka Wańki, Pelagia, i służyła na dworze za pokojówkę, Olga Ignatjewna karmiła Wańka, a niemając nic lepszego do roboty, nauczyła go czytać, pisać, liczyć do stu i nawet tańczyć kadryla.

A kiedy Pelagia umarła, sierotę Wańkę sprowadzono do kuchni dla czeladzi, do dziadka, a z kuchni wywieziono do Moskwy, do szewca Alachina...

„Przyjeżdżaj kochany dziadku — pisał dalej Wańka — zaklinam cię na Boga i zabierz mię stąd. Zlituj się nademną, sierotą nieszczęśliwym, bo mnie wszyscy biją i jeść nie dają, a nuda taka, że powiedzieć trudno, wciąż płaczę. A gospodarz tak mię w łeb trzasnął, że bez pamięci upadłem. Przepadłem ci ja, jako pies najnędzniejszy... A jeszcze kłaniam się Alonie, krzywemu Jegorce i furmanowi, a harmonii mojej nikomu nie dawaj.

„Zostaję twój wnuk Iwan Łuków, kochany dziadziu przyjeżdżaj...«

Wańka złożył we czwórkę zapisany arkusz i włożył go do koperty, kupionej wczoraj za kopiejkę. Pomyślawszy nieco, zamaczał pióro i napisał adres:

Na wieś do dziadka.

Potem poskrobał się, pomyślał i dodał: „Konstanty Makurycz".

Zadowolony, że mu nie przeszkadzano w pisaniu, wziął czapkę i bez okrycia wybiegł na ulicę.

Przekupnie ze sklepu z mięsem powiedzieli mu, że listy rzuca się do pocztowych skrzynek, a ze skrzynek rozwożą je po całej ziemi pocztowemi trójkami, z pijanymi woźnicami i głośnymi dzwonkami.

Ukołysany słodkiemi nadziejami, w godzinę później spał snem twardym... Śnił mu się piec. Na piecu siedzi dziadek ze spuszczonemi nogami i czyta list kucharkom... Koło pieca krąży Wjun i kręci ogonem.

*) Węgorz.

Ze sportu.

(Trzeci dzień wyścigów konnych we Lwowie).

Lwów, 4. lipca.

Wczorajszy trzeci i ostatni dzień tegorocznego meetingu lwowskiego odbył się przy nielicznym udziale publiczności, co przypisać należy temu, że tegoroczne wyścigi konne we Lwowie nie wzbudziły prawie żadnego zainteresowania. W piątek, jak wiadomo, osób z towarzystwa było na torze bardzo mało; za to przybyło wielu ciekawych widzów, którzy wypełnili drugą trybunę i tanie miejsca parterów. W niedzielę mimo niepogody udział ciekawej publiczności był dość liczny, a to z powodu, że w niedzielę popołudniu wielu ludzi rozporządza wolnym czasem. Zaś wczoraj, gdy zabrakło publiczności niedzielnej, mimo wcale dobrej pogody, zebrało się widzów mało. A przebieg wyścigów był tego dnia może najwięcej ze wszystkich trzech dni zajmujący. Przynajmniej nie zdarzyło się tego dnia, by do biegu stanął tylko jeden koń, lub konie tylko z jednej stajni.

Biegi i rezultaty były następujące:

I. Bieg z przeszkodami o nagrodę rządową 1000 koron zwycięzcy; meta 3600 m. Startowały cztery konie. Pierwsza przyszła „Wnuczka" klacz rotm. E. Kollera, drugi „Podolak". Totalizator 5: 6, 10: 12, 20: 24.

II. Hr. Alfreda Potockiego „Memorial," bieg płaski z metą 1600 m. i nagrodą 900 kor. zwycięzcy. Pierwszy przyszedł „Laudor" p. K. Ostaszewskiego, druga „Achillina" hr. O. Potockiego. Była to niespodzianka, gdyż w niedzielę „Achillina" bez wysiłku lekko pobiła „Laudora". Totalizator 5:26, 10:52, 20:104.

III. Bieg porównawczy z metą 2000 m.; nagroda 1000 K. Startowały tylko trzy konie. Pierwszy przyszedł „Czefrano" hr. O. Potockiego, druga „Vlastovka" rotm. E. Kollera. Totalizator 5:7, 10:14, 20:28.

IV. Bieg sprzedaży koni półkrwi. Nagroda 700 kor. zwycięzcy, meta 2000 m. Pierwsza „Puma," klacz pana A. Trayera, druga „Augusta" hr. St. Siemieńskiego-Lewickiego. Totalizator 5:11, 10:22, 20:44.

V. Bieg pocieszenia (płaski) z metą 1.000 metrów i nagrodą 700 kor. zwycięzcy. Pierwsza „Madame Humbert" hr. O. Potockiego, drugi „Bij zabij" rotmistrza Kollera. Totalizator 5 : 7, 10 : 14, 20 : 28.

VI. Wielkie lwowskie Steeple chase z metą 4.000 m. i nagrodą 2.000 kor. zwycięzcy i nagrodą honorową dla jeźdźca. Pierwsza przyszła do mety „Liszka" klacz rotm. E. Kollera pod właścicielem, który pomimo, iż przy braniu przeszkody spadł z konia, dosiadł go napowrót i dojechał do mety o pół konia przed „Lorą Darą" pana F. Bartoscha.

VII. Bieg pożegnalny z przeszkodami, nagrodą 700 koron i metą 2.400 metrów. Pierwszy przyszedł „Sunstar" porucznika W. Reimera. Totalizator 5 : 7, 10 : 14, 20 : 28.

KRONIKA.

Lwów, 4 lipca.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi, Jan Lubicz Seferowicz, powrócił już z Wiednia i objął urzędowanie.

Znieważenie pomnika. Z Gródka donoszą: W nocy z dnia 28 na 29 czerwca jakaś zbrodnicza ręka zbezcześciła i uszkodziła pomnik Jagiełły, stojący na Rynku. Odbito nogi, poniszczono tablice z napisami i umieszczono na pomniku napisy ruskie, pełne obelg. Sprawcy, czy sprawców dotychczas nie wykryto.

Komitet wykonawczy polskiego centrum ludowego uchwalił utworzyć własną organiza-

cyę wyborczą celem postawienia i przeprowadzenia kandydatów centrum przy wyborach do Rady państwa i Sejmu. Na czele stanie Komitet wykonawczy, który zajmie się utworzeniem komitetów wyborczych okręgowych; w okręgach, w których będzie istniało niebezpieczeństwo kandydatury nienarodowej lub antichrześcijańskiej, polskie centrum ludowe pójdzie solidarnie z innemi stronnictwami narodowemi.

Koło polskie obradowało wczoraj nad kilkoma ważnemi dla naszego kraju sprawami. Przedewszystkiem, po odczytaniu protestów lwowskiej Izby handlowej, Stow. kupców i t. d. przeciw podwyższeniu opłat pocztowych i telefonicznych, uchwalono interweniować w tym duchu w ministerstwie handlu. Omawiano sprawę kolei północnej, poczem uchwalono: domagać się zaprowadzenia biletów powrotnych z Krakowa do Zakopanego; przyśpieszenia budowy gmachu sądowego i gimnazyum w Stanisławowie; utworzenia większej liczby posad dla Polaków w centralnym zarządzie poczt; wreszcie domagać się, aby *minimum* płacy urzędnika, które nie podpada pod egzekucyę, wynosiło 2.400 koron rocznie.

Z Rzymu piszą: Hrabia Henryk Badeni, syn J. E. hr. Stanisława Badeniego, wstąpił do Seminaryum Polskiego w Rzymie, które przed laty założone było przez xięży: Kajsiewicza i Semeneńkę, i zostaje jak zawsze pod zarządem OO. Zmartwychwstańców.

Zgoda z Rusinami. Z Wiednia donoszą, że za pośrednictwem dr. Kramarza przyszło do kompromisu między Polakami a Rusinami w sprawie rozdziału mandatów z Galicyi. Polacy zgodzili się, aby przez wyłączenie z odnośnych okręgów pewnych gmin, Rusini mieli zapewnionych 27 mandatów.

Pożar od pioruna. Z Tarnopolskiego nam donoszą o pożarze domu państwa Leonowstwa Podlewskich, w Czernielowie Mazowieckim. W sobotę dnia 1 lipca uderzył piorun w chatę jakiegoś włościanina, położoną niedaleko budynków dworskich. Upał był straszny, deszcz wcale nie padał, a wysuszona słoma strzechy owej chaty zajęła się ogniem w jednej chwili. Niebawem wicher przeniósł ogień z tej chaty na najbliższe budynki dworskie, mianowicie na stajnie i wozownie. Wkrótce potem wskutek wzmagającego się wichru zajęły się inne budynki gospodarskie, jak stodoła, magazyny, szopa, stajnie, a wreszcie oba dwory. Nieszczęście chciało, że katastrofa wypadła właśnie w dzień, kiedy p. Leon Podlewski wyjechał był z domu w sprawach politycznych i obywatelskich. W domu więc tylko była p. Leonowa, z czterema malutkiemi córeczkami i służbą. Ale dzielna ta niewiasta, pełna energii i silnej woli, zajęła się tak sprężyście organizacyą ratunkową, że zdołała wyprowadzić cały remanent żywy ze stajen i obór, następnie wyratować kasę wertheimowską z papierami, pieniędzmi i dokumentami, jakoteż biurko męża ze wszystkimi rachunkami i kontraktami, nadto klejnoty i srebra stołowe. Wszystko inne spłonęło, jakkolwiek wkrótce na ratunek dworu czernielowskiego pośpieszyli z pomocą i sikawkami sąsiedzi najbliżsi, jak pp. Glogier, Kozłowski i Mianowski i dzielnie prowadzili akcyę ratunkową. Siła ognia była tak wielką, że naprzykład kiedy wynoszono fortepian z salonu i już dotarto z nim do drzwi ganku, nagle we drzwiach zajął się on ogniem, a ludzie co go nieśli, uciekli corrędzej w popłochu. Spłonęły tedy wszystkie ubrania, futra, bielizna, wszystkie meble, obrazy, sprzęty gospodarskie, zapasy spiżarniane, słowem, takie mnóstwo rzeczy domu bardzo zasobnego, że strata wynosi około 100.000 złotych. Jedynie budynki były ubezpieczone, meble zaś i sprzęty dopiero spisywano do ubezpieczenia. Dodać jeszcze należy, że jak gdyby dla dokonania zburzenia, deszcz lunął dopiero wtedy, gdy pożar zniszczył budynki i część uratowanych mebli stała w parku na wolnem powietrzu.

Pozbawiona zupełnie dachu w swoim majątku rodzina pp. Leonostwa Podlewskich przeniosła się na razie do Czołhańszczyzny, do państwa Konradostwa Glogierów.

Ze szpitalika św. Zofii. Tymi dniami odbyło się w wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie członków Tow. szpitalika św. Zofii pod przewodnictwem dr. Festenburga. Po przyjęciu sprawozdania z czynności za rok 1905 i udzieleniu zarządowi absolutoryum z rachunków, wybrano do komitetu dr. Karola Hornunga, a do komisyi rewizyjnej dr. Józefa Rożańskiego.

Liczba chorych dzieci w roku 1905 w szpitalu św. Zofii stale leczonych wynosiła 1.610 z 34.564 dniami leczenia; prócz tego przyjęto na żądanie rodziców 26 dzieci (570 dni leczenia) na I-szą klasę, pobierając niewielką opłatę. Oprócz dzieci przyjęto do szpitala i utrzymywano 61 matek (641 dni pobytu) karmiących, które ze względu na dobro swoich dzieci musiały pozostawać przy nich w czasie choroby. W leczeniu w Iwoniczu pozostawało 42 dzieci z 1.764 dniami leczenia.

Dochód Tow. w roku ubiegłym wynosił kor. 39.310, z czego na rok przyszły pozostało 259 koron. Stan funduszu zapomogowego, powstałego staraniem profesorowej p. Jadwigi Schrammowej, wynosi 5.667 koron.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Nowem Mieście z roczną płacą w kwocie 1.000 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 450 K. rozpisuje Wydział powiatowy w Dobromilu. Podania do 31 lipca.

„Śmigus“. Tytułową kartę najnowszego numeru z dnia 1 lipca zdobi wielce udatny rysunek naszego malarza Marcelego Harasimowicza, przedstawiający satyryczną apoteozę dyrektora Pawlikowskiego, mianowicie: „projekt pomnika, jaki swemu wielce zasłużonemu dyrektorowi zamierza wystawić — Dekadencya“. Z niezmiernie obfitej treści aktualnej zanotujemy tytuły bodaj tylko kilku utworów: „Ruska Marsylianka“, „Makowcz i Asnyk“, „Dokąd jechać?“, „Wystawa antialkoholiczna“, „Koń z jarmarku krajowego“ (fejleton) „Icyk Lustvogel o wyścigach“, „W sezonie popisów muzycznych“ itd. Prócz tego jest dalszy ciąg przygód Balsama, opisanych przez „Przyjaciela“, z rysunkami Kruszewskiego p. t. „Balsam w Paryżu“, obfita kronika krakowska i prowincyonalna. Dla amatorów lekkiej lektury, na letnie wczasy, na wsi, a niemniej dla niewolników miasta w czasie skwarnego lata — numer poprostu idealny.

Katastrofa kolejowa, która wydarzyła się onegdaj na stacyi Salisbury (o czem doniosły telegramy), miała następujący przebieg: W nocy z soboty na niedzielę tak zwany amerykański pociąg ekspresowy wyjechał z Plymouth, wioząc 39 podróżnych pierwszej klasy, jednego drugiej, a trzech trzeciej klasy. Byli to prawie bez wyjątku bogaci turyści z Ameryki, dążący do Londynu. O godzinie 2 po północy przybył pociąg z ogromną szybkością na stacyę w Salisbury, na której wedle planu jazdy, wcale się nie zatrzymywał. Zaledwie przejechał przez stacyę, lokomotywa na silnym skręcie wyskoczyła z szyn i prując ziemię, wpadła na specyalny pociąg, wiozący mleko. Na miejscu katastrofy znajduje się wiadukt. Otóż lokomotywa, uderzywszy o przyczółek żelazny wiaduktu, stanęła na tylnych kołach, przewróciła się następnie i przygniotła maszynistę i palacza. Obok lokomotywy przeleciał pierwszy wagon osobowy i uderzył również o przyczołek mostu, rozbijając się na drobne szczątki. Straszliwie pokaleczone zwłoki podróżnych wyrzucone zostały na ulicę pod wiaduktem. Drugi i trzeci wagon osobowy wpadał po kolei na pierwszy, tworząc ogromny stos zgruchotanego drzewa i pogiętego żelaza. W tyle był przyczepiony do pociągu wagon z kuchnią i pakunkami. Konduktor zdołał zapomocą hamulca zatrzymać ten wagon, który też pozostał na szynach. Ogromny łoskot obudził pogrążonych we śnie mieszkańców sąsiednich ulic. Z wielu domów pospieszono służbie kolejowej z pomocą około ratowania rannych i wydobywania zwłok z pod rozbitych wozów. Dopiero po kilku godzinach zdołano wydobyć tych, którzy jękami dawali znaki, że żyją. Pewien podróżny wyciągnął z pod gruzów zwłoki kobiece bez głowy. Była to jego żona, którą przed kilkunastu dniami poślubił w Nowym Jorku. Miasto Salisbury, stolica hrabstwa Wiltshire, liczące 20.000 mieszkańców, leży na punkcie skrzyżowania się kolei „Great-Western“, tudzież „London and South-Western“.

Lwowski Sokół Macierz“ urządza dnia 15 bm. wycieczkę do Buska na uroczystość sokolą, połączoną z ćwiczeniami gimnastycznemi, jaka się tam w tym dniu odbędzie.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Sokolni w Kałuszu odbędzie się w niedzielę 8 bm. Komitet uprasza wszystkich interesujących się sprawą sokolą o liczny zjazd dla podniesienia tej uroczystości.

Bursa Polska w Tarnopolu ogłasza niniejszem konkurs na 68 miejsc na rok szkolny 1906/7. Przyjęci będą tylko synowie niezamożnych rodziców zamiejscowych, narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego, chcący uczęszczać do szkół średnich, seminaryum nauczyciel. i szkół ludowych w Tarnopolu. Rodzice i opiekunowie, pragnący umieścić swych wychowanków we wspomnianej bursie, mają wnieść podanie do Zarządu Bursy do końca lipca br., do którego należy dołączyć: 1) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza z postępem celującym, a najmniej dobrym; 2) świadectwo ubóstwa; 3) pisemne zobowiązanie do opłaty miesięcznej 16 kor. Nadto obsadzone będą 2 miejsca bezpłatnie a) fundacyi JWPana Leona Korczak Horodyskiego i b) śp. Ignacego Bogorya Podlewskiego. Ubiegający się o bezpłatne miejsce fundacyjne ad a) wnoszą podanie w terminie wyżej podanym wprost do kolatora JWPana Leona Korczak Horodyskiego w Tłusteńkiem o. p. Horodnica, zaś ad b) na ręce kuratora fundacyi JWPana Leona Bogorya Podlewskiego w Czernielowie mazowieckim o. p. Romanówka.

Ucieczka więźnia z sali sądowej. Podczas wczorajszej popołudniowej rozprawy przeciwko szajce dziesięciu złodziei, oskarżonych o mnóstwo kradzieży, a między innemi o okradzenie sklepu p. Maksymowicza, zbiegł z sali rozpraw członek tej szajki Oziasz Grosstern, oskarżony o współudział w kradzieży, ponieważ nabył skradzione srebro stołowe, wartości 1.200 kor. Grosstern, widząc po przesłuchaniu świadków, że nie uda mu się wyjść cało, uciekł. Zbiegł on około godz. 6 podczas przerwy, wmieszawszy się między spacerującą na korytarzu publiczność.

Portyer gmachu sądowego widział wprawdzie wychodzącego z gmachu jakiegoś człowieka bez kapelusza, nie przypuszczał jednakże, aby to był arestant. Grosstern nie uniknie jednak kary, bo rozprawa prowadzona będzie w jego nieobecności, a ucieczka zaostrzy ją.

Bankructwo. Na lwowskiej giełdzie zbożowej wielkie wrażenie wywołała wiadomość o bankructwie trzech tutejszych firm handlu mąką *en gros*. Wszystkie te trzy firmy są izraelickie. Suma ich bankructwa dochodzi paru milionów. Nazwisk ich nie podajemy, bo toczą się jeszcze rokowania z wierzycielami. Wspólnik jednej z tych firm zbiegł podobno do Ameryki.

Temperatura dnia 2-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +13, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +14, w Salcburgu +12, w Gracu + 12, w Pradze +12, w Tryeście +18, w Abbazyi +17, w Raguzie +23, w Budapeszcie +15, w Berlinie +15, w Hamburgu +13, w Monachium +11, w Zurychu +13, w Genawie +15, w Lugano +16, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz + 17, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +22, w Rzymie +21, w Neapolu +22, w Palermo + 20, w Madrycie +18, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +13, w Wilnie +14, w Warszawie +14, w Moskwie + 19, w Kijowie +18, w Odessie +21, w Serajewie +14, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +24, w Sofii +17, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi, na Węgrzech, we Włoszech, w Niemczech i w południowej Rosyi. Upały ogromne we Włoszech, w Hiszpanii i na Półwyspie Bałkańskim.

Zmarli. W Tyśmieniczanach Olimpia Gorecka, wdowa po staroście w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 23 na słońcu. Bar. 770. Spada. Chmurzy się.

Dobra posada.

Ojciec. Czas, mój synu, żebyś sam na seryo pomyślał o swojem utrzymaniu...

Syn. Sądzisz więc, ojcze, że powinienem się już ożenić?...

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1-go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 3 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum wystąpiło z d. 1 b. m. z zupełnie nowym, wspaniałym programem i sprawiło licznym widzom prawdziwą niespodziankę, gdyż zaangażowało Miss Matti V. Wilkes, śpiewaczkę kreolską, posiadającą wspaniały głos, a nadto odznaczającą się przepychem tualet i przepięknymi brylantami; Annę Aspidę, wirtuozkę na arfie, artystkę pierwszorzędnej wartości, olśniewającą techniką i siłą tonu — i The great Yoscarony's trio wzbudzające sensacyę niezwykle karkołomnemi ćwiczeniami ikaryjskiemi. Po wybuchach nieustannej wesołości przy produkcyach brzuchomówcy F. Steidlera, krzeszącego perełki prawdziwego humoru; zdumiewają widza The Sapho, pierwszorzędni ekscentryczni akrobaci na potrójnym reku. Jeżeli dodamy do tego panią Palaggi w niewidzianej dotychczas nigdzie scenie transformacyjno-bioskopowej, przewyborny komiczny duet holenderski Blazer, zręcznych żonglerów piłkami Ernesto and Wilfredo i kwintet Yulesa, pięć młodych, ładnych kobiec, śpiewających wybornie i tańczących z nieporównaną werwą, to zrozumiemy dlaczego program ten ułożony ze smakiem i artystyczną miarą, godną pierwszorzędnej sceny, cieszy się takiem olbrzymiem powodzeniem.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 lipca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była słabą. Pszenicy i owsa dowieziono mało, z powodu czego ceny się utrzymały. Zbyt żyta był trudnym i ceny uległy dalszej zniżce. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 8·00—8·50, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·00—13·25. Wszystko za 50 kilogramów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 3 lipca.

(Z). Nagłe oziębienie się temperatury i nastanie deszczów budzi pewne obawy wśród rolników na Węgrzech, gdzie roboty około żniw są już w pełnym toku, zwłaszcza roboty około sprzętu żyta, chociaż i pszenicę w wielu miejscach już żną. Gdyby deszcze potrwały teraz dłużej, mogłoby to wpłynąć niekorzystnie na jakość pszenicy i żyta. A do tej pory zapowiadała się ona wyjątkowo dobrze. Na tutejszym targu pokazywano już dziś próbki nowej pszenicy z doliny Cisy i przyznać trzeba, że gdyby faktyczny zbiór odpowiadał tej próbce, to żniwa węgierskie byłyby w tym roku wyjątkowo świetne. Także próbki żyta przedstawiają się bardzo ładnie.

Dla kukurudzy jest obecne oziębienie się temperatury, tudzież opad deszczowy bardzo pożądane, a także jęczmień i owies tylko zyskać mogą na tem, oczywiście pod warunkiem, żeby słota nie trwała długo.

W Rumunii rozpoczęto także już żniwa. Co do pszenicy, wypadną one — jak się zdaje — ilościowo bardzo dobrze, co do jakości zaś średnio.

Ceny pszenicy i żyta obniżyły się o 5 do 10 halerzy na 50 kilogramach.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·45—9·00, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·05 do 8·55, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·85 do 8·40, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 6·85 do 7·00.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·85 do 7·00, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·70—6·95, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·80 do 7·00.

Jęczmień na paszę 7·25—7·45.

Za kukurudzę węgierską 6·65 do 6·80, Cinquantin 7·85—8·30.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 9·60 do 9·80, prima 9·75—10·10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Londyn. W izbie wyższej lord Yersey zapytuje, czy przy sposobności wizyty floty angielskiej w portach rosyjskich będzie się wymagać od marynarzy angielskich, aby się zbratali z marynarzami rosyjskimi, którzy brali udział w napadzie na rybaków angielskich podczas wyprawy admirała Rożdestwieńskiego. Wskazał na okrucieństwa w Rosyi spełniane w ostatnich czasach i na rzezie żydów i podniósł, iż to wszystko powinno skłonić rząd do tego, aby się wstrzymał od wszystkich kroków, które można interpretować tak, jakoby Anglia z zadowoleniem lub obojętnością na wypadki te spoglądała.

Ponieważ sekretarz stanu lord Fritz Maurice prosił, aby tych spraw nie poruszano, przeto Izba przeszła do porządku dziennego.

Paryż. W procesie Dreyfusa generalny prokurator postawił wniosek o kasacyę wyroku bez przeprowadzenia nowej rozprawy.

Kilonia. Cesarz Wilhelm rozpoczął swą podróż na północ.

Hamburg. We wtorek popołudniu runął z wielkim łoskotem dach kościoła św. Michała. Cały szereg domów stoi w płomieniach, a silny wicher utrudnia akcyę ratunkową. Wreszcie o godz. 5 udało się straży ogniowej zapanować nad ogniem.

Hamburg. Kościół św. Michała spalił się do szczętu. Pozostały tylko mury. Nadto 20 domów padło pastwą płomieni.

(Depesze popołudniowe).

Jarosław. Dzisiejsze posiedzenie Zjazdu Kółek rolniczych otwarto o godz. 8 rano. Na wstępie przewodniczący donosi o rezygnacyi d-ra Jana Kantego Steczkowskiego z wiceprezesury, i prosi o upoważnienie wyrażenia mu podziękowania za długoletnią pracę dla Towarzystwa Kółek rolniczych. Uchwalono jednomyślnie.

W dalszym ciągu swoich wywodów dyrektor Adamski, kończąc swój referat, mówił o pośrednictwie zarządu głównego w sprawie zakupna artykułów rolniczych i proponował założenie spółki handlowej Kółek rolniczych pod kierownictwem zarządu głównego. Chodzi o to, aby wytworzyć czysto naszą instytucyę. Kółka, należące do spółki, muszą pewne artykuły zakupywać u niej; będzie to więc przymus zakupu. Dalej proponuje mówca udziały 50 kor., porękę dwukrotną, a organami spółki byłyby zarząd spółki, rada nadzorcza, składająca się z 10 członków, i walne zgromadzenie.

Wywiązała się dyskusya.

Przemawiał delegowany Jan Maciała z Wiązownicy, potem dr. Stefczyk, który nawiązując do referatu p. Adamskiego, podał historyę związku handlowego, który był pierwotnie instytucyą kółek, a na który kółka mogły mieć wpływ większy, gdyby wyzyskały korzyści statutu. Proponuje utworzenie działu spożywczego związku handlowego, osobną instytucyę, którąby dostarczała kółkom towarów, jak również i stowarzyszeniom spożywczym po miastach.

Co do działu handlowo-rolniczego, to życzy sobie, aby zarząd główny nie tworzył osobnej spółki, lecz porozumiał się co do fuzyi i współdziałania syndykatu Tow. rolniczego w Krakowie i oddziału handlowego gal. Tow. gospodarczego we Lwowie ze związkiem handlowym Kółek rolniczych. Wreszcie jest zdania, że pożądaną jest rzeczą, aby ta centralna organizacya dla handlu rolniczego zajęła się także ułatwieniem zbytu produktów rolniczych Towarzystwom, Kółkom i Spółkom rolniczym.

Del. Józef Wróbel wniósł o założenie więcej stacyi doświadczalnych dla nasion rolniczych w kraju.

Przemówienia pp. Adamskiego i Stefczyka stały się osią toczącej się następnie dyskusyi, w której głos zabierali pp. Mięsowicz, Smagała, Maurizio, Konopka, zgadzając się przeważnie z wnioskami dr. Stefczyka, jednakże z uwzględnieniem, że sprawa ta jeszcze nie jest dojrzała do stanowczej decyzyi.

Bar. Konopka proponuje następującą rezolucyę: Rada ogólna pod względem handlu rolniczego oświadcza się za centralizacyą co do zakupna towarow, a za decentralizacyą w sprawach sprzedaży, dalej za przeobrażeniem kółek w organizacyę zarejestrowaną dla handlu rolniczego. Rada odsyła wnioski dyr. Adamskiego napowrót do zarządu głównego, który w myśl powyższej rezolucyi starać się ma o rozwiązanie kwestyi i przedłożenie jej przyszłej radzie.

Przemawiali następnie dr. Dulęba i Marcin Ochab.

Godzina 11. Dyskusya nad tym tematem trwa dalej.

Kraków. Kilkunastu syonistycznych słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego urządziło dziś rano demonstracyę przeciw prof. Sternbachowi w sali wykładowej, wznosząc okrzyki i usiłując niedopuścić profesora do głosu. Interweniował rektor prof. Morawski, poczem demonstranci opuścili salę. Rozdali oni odezwę, zarzucającą prof. Sternbachowi, że swoją działalnością szkodzi społeczeństwu żydowskiemu w Radzie szkolnej krajowej.

Kraków. Dziś o 9 rano odprawił w tut. zborze ewangelickim pastor Karol Michejda ze Skoczowa nabożeństwo żałobne za duszę Mikołaja Reya z Nagłowic. W kazaniu zaznaczył, że społeczeństwo ewangelickie jako cząstka narodu polskiego uważało za właściwe wziąć udział w obchodzie pamięci narodowego pisarza, tem bardziej, że związał on tak silnie ewangelików ze społeczeństwem polskiem, iż ktoby ich chciał z tego społeczeństwa usunąć, musiałby usunąć i Reya.

W nabożeństwie wzięli udział: Mikołaj hr. Rey, prezydyum i członkowie Zjazdu, oraz starszyzna gminy ewangielickiej.

Poznań. *Dziennik poznański* podaje z pewnem zastrzeżeniem nadesłaną mu wiadomość, że tutejszej Akademii grozi zamknięcie. Wszystkie roboty przygotowawcze przerwano, a ministerstwo nakazało zawieszenie wszelkich prac.

Warszawa. Zapadł wyrok sądu wojennego w sprawie wojskowo-rewolucyjnej organizacyi. Skazano na 4 lata ciężkich robót Aleksandra Petrenkę i studenta Sergiusza Boguckiego za należenie do stowarzyszenia zawiązanego w celu obalenia przemocą istniejącego ustroju państwowego. Następnie jako winnych propagandy w wojsku skazano Eugeniusza i Zofię Pisarewskich, nadpor. sapera Mikołaja Frianta, dwóch oficerów artyleryi i kilku szeregowców skazano na twierdzę od 10 miesięcy do 3 lat.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych powołał do Petersburga urzędnika policyjnego z Białegostoku, który jest podobno sprawcą tamtejszego pogromu żydów.

Petersburg. Wczoraj rozpoczęła się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw deputowanym robotniczym, oskarżonym o to, że przygotowywali zbrojne powstanie. Rozprawę odroczono z powodu niejawienia się ważnych świadków. Przy ogłoszeniu tej decyzyi przyszło pomimo obecności znacznej liczby policyi i wojska do manifestacyi. Oskarżeni wołali do publiczności: „Przyśpieszcie rewolucyę!“.

Poczdam. Następczyni tronu Cecylia powiła dziś syna.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi, że admiralicya zamierza przerobić wszystkie torpedowce tak, aby były opalane naftą i nie musiały wozić ze sobą węgla.

Caltanisetta (w Sycylii). Robotnicy kopalni siarki wczoraj proklamowali strejk generalny, poczem przeciągali ulicami miasta, obnosząc sztandary i zmuszając kupców do zamykania sklepów. Przyszło kilkakrotnie do starć z żandarmeryą i wojskiem. Wojsko strzelało i zraniło 7 osób.

Hamburg. O pożarze kościoła ewangielickiego św. Michała, położonego w centrum miasta, donoszą dzienniki: Pożar spostrzeżono dopiero, gdy już cała wieża stała w płomieniach. Wieczorem wieża się zawaliła; ogień ogarnął okoliczne bydynki. Kościół pochodzi z XVIII w.; sądzą, że nie da się go uratować. Jeszcze dotychczas pożaru w zupełności nie ugaszono. Niewiadomo, jak ogień powstał. Utraciło życie czterech ludzi, mianowicie pełniący służbę na wieży telegrafista pożarowy, oraz dwaj mechanicy i jeden zegarmistrz, którzy w czasie wybuchu pożaru zajęci byli na wieży. Czternastu członków straży ogniowej zostało zranionych podczas akcyi ratunkowej.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa zebrała się dziś na narady. Przybyli też byli ministrowie Körber, Call i Boehm-Bawerk, celem odpowiadania na ułożone przez subkomitet pytania w sprawie budowy portu w Tryeście. Wyrazili oni podziękowanie, że dano im sposobność zupełnego wyjaśnienia sprawy.

Dr. Koerber podniósł, że w ciągu 17 sesyj Rady państwa nie wniesiono przedłożenia o rozszerzeniu portu w Tryeście, ponieważ wydatki na budowę miały być pokryte z bieżącego budżetu. Dotyczące raty częściowe zostały przez prowizorya budżetowe zaakceptowane — i nikt nigdy w Radzie państwa nie podniósł zarzutu przeciw temu postępowaniu gabinetu. Co się tyczy rozpisania ofert, to nie uczyniono tego raz z powodu koniecznego przyśpieszenia robót, powtóre, ponieważ było się związanym terminem złożenia miliona koron, przyznanego przez gminę m. Tryestu.

Dr. Körber powołuje się dalej na uchwały przybocznej rady kolejowej i przemysłowej, w których domagano się usilnie sanacyi nieodpowiednich stosunków w porcie tryesteńskim. Wreszcie rozpisanie ofert nietylko wywołałoby nowe opóźnienie, lecz z drugiej strony utrudniłoby przydzielenie robót firmom krajowym.

Następnie dr. Körber mówił obszernie o rokowaniach z Unionbankiem i powtórzył, że nie istnieje żadne zobowiązanie między państwem a Unionbankiem; rząd ma do czynienia tylko z konsorcyum. Mówca stwierdza, że całą sprawę uregulowano na podstawie uchwał rady ministrów za zupełną zgodą ministrów, w których sferę działania rzecz ta wchodziła. Cała transakcya została przeprowadzona ze skrupulatnością, którejby życzyć sobie należało we wszystkich wielkich interesach. Chcę to — powiada dr. Körber — głośno tu wypowiedzieć dla wszystkich uczciwych ludzi.

Dalej obszernie wyłuszcza szczegóły umowy i oświadcza, że gabinet jego nie wziął żadnej zaliczki, jedynie tylko zaliczkę zaciągnął u swego sumienia i swej odpowiedzialności, uznając, że przerwa w pracach Izby posłów nie powinna wpływać na wstrzymanie robót przy porcie tryesteńskim. On i jego koledzy są przekonani, że konstytucya nie została naruszona, że wszystko, co się stało było nieodzownem i niecierpiało zwłoki. Postępowanie było w zupełności poprawne i odpowiadało najostrzejszym wymaganiom etyki.

Posiedzenie trwa dalej.

Lwów 4 lipca. (Z Izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcya garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98.85 do 99.05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (7 emisya) 99.70 do 00.00. 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 101.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^{1}/_{2}$% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25. 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.?5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) .15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18|5 do 13|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

13)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Chwaliliśmy piękne położenie. Duma narodowa odbiła się na twarzy hrabiego. Kochał Tyrol i nie sprzedawałby tego zamku, gdyby nie posiadał drugiego, piękniejszego jeszcze w Salzkammergut i *pied-à-terre* w pobliżu Insbrucku. Tyrolowi brakło jednej rzeczy — morza, a hrabia był zamiłowanym yachtsmannem. Dlatego zdecydował się sprzedać ów zamek, trzy rezydencye wiejskie, pałac w Wiedniu i okręt. To za dużo na jednego człowieka.

— Ma się rozumieć — potwierdził sir Karol. — I ja jestem tego samego zdania. Jeśli nabędę ten piękny zamek, sprzedam mój własny w Szkocyi.

Starał się przybrać minę dumnego przywódcy klanu. Hrabia był gładkim w interesie. Podczas gdyśmy prowadzili z nim układy, do salonu wszedł nagle stary wąsal w zatłuszczonej kurtce — wyglądał na burgrabiego. Przemówił po niemiecku — żadne z nas nie rozumiało tego języka. Byliśmy zdumieni uprzejmością hrabiego. Burgrabia był widocznie starym poufałym sługą, bo przemawiał do swego pana bez należnego uszanowania, a nawet parę razy głos podniósł. Hrabia coś mu przekładał, objaśnił mu zapewne cel naszych odwiedzin, gdyż mrukliwy burgrabia złagodniał, ukłonił nam się grzecznie i wyszedł.

Hrabia zwrócił się ku nam z uśmiechem.

— Moi rodacy podobni są do Szkotów — mówił. — Serdeczni, otwarci, muzykalni i dumni, ale braknie im ogłady i uprzejmości dla cudzoziemców.

Był widocznie wyjątkiem. Wymienił swe żądania. Suma była wysoka, bardzo wysoka, ale byliśmy pewni, że ją obniży. Dalsze pertraktacye mieli prowadzić jego adwokaci w Meranie.

— Kupimy zamek za połowę tej ceny—rzekł mi sir Karol w drodze powrotnej. — Ludzie są wszędzie jednacy. Każdy chce wyzyskać milionera...

Dodam od siebie, że ludziom wydaje się, iż łatwiej wydusić pieniądze z milionera, niż ze zwykłego człowieka. W istocie jest wręcz przeciwnie, bo gdyby tak było, milionerzy nie mogliby dojść do milionów. Zamiast wydawać ze siebie złoto, jak drzewo gumowe wydaje gumę, oni je wsiąkają, jak bibuła wsiąka atrament.

Swoją drogą byliśmy zadowoleni z pierwszego spotkania z hrabią. Zasięgnęliśmy wiadomości o wskazanych nam adwokatach. Firma prowadziła od kilku wieków interesy grafów Lebenstein, pełnomocnictwo przechodziło z ojca na syna w ciągu siedmiu pokoleń.

Radzcy prawni pokazali nam plany i tytuły własności; nie chcieli odstąpić ani jednego guldena od ceny, wyznaczonej przez hrabiego. Targowaliśmy się zawzięcie, aż wreszcie sir Karol zniecierpliwił się.

— Wiedzą, że jestem milionerem — rzekł — i chcą zedrzeć ze mnie skórę. Ale ja się nie dam obedrzeć. Jednemu tylko pułkownikowi Clay udało się wyprowadzić mnie w pole... Widzę, że cywilizacya przeniknęła i do tego tyrolskiego ustronia; nasz *graf* nie jest tak bezinteresownym, jak się wydaje, umie liczyć nie gorzej od naszych bankierów z Kimberley i pewny jestem, że sprzedaje swój zamek nie dla kupienia yachtu, lecz dla zysku.

Układy toczyły się przez parę tygodni. Myśmy trzymali się swojej ceny, adwokaci nie odstępowali od swojej. Zaczynało to już nudzić sir Karola. Znając go, byłem pewny, że jeśli hrabia nie ustąpi, mój szwagier pozostawi go przy siedzibie historycznej.

Ale hrabia wiedzieć o tem nie mógł. Złożył nam wizytę w hotelu — było to niezwykłą uprzejmością ze strony tak dumnego magnata. Wszedł nawet bez meldowania się, po przyjacielsku. Rozmowa była ożywiona, ale gdy Karol zagadnął go o Schloss Lebenstein, *Herr Graf* stał się znowu twardym, jak kamień — nie chciał ustąpić ani krajcara.

— Panowie nie znacie naszej natury — mówił. — My, Tyrolczycy, nie jesteśmy kramarzami; mamy jedno tylko słowo i nie zwykliśmy odstępować od niego. Gdybyś pan był Austryakiem, uważałbym takie targi za zniewagę dla siebie; ale że pan pochodzisz z narodu, w którym nawet arystokracya nie gardzi handlem i przemysłem... — Urwał i wzruszył ramionami.

Widywaliśmy go parę razy jadącego do zamku; kłaniał nam się uprzejmie, ale gdy wszczynaliśmy rozmowę, chronił się zawsze pod tarczę tyrolskiej dumy.

Adwokaci byli także niewzruszeni. Wreszcie znudziło to sir Karola.

— Rezydencya wspaniała — mówił — piękniejszej nie widziałem w mojem życiu, ale trudno! nie dam się oskubać.

Postanowił wrócić do Londynu. Spotkał hrabiego nazajutrz i oznajmił mu, że wyjeżdża. Pewny był, że ta wiadomość skłoni go do ustępstw, ale dumny Tyrolczyk uchylił kapelusza i odparł z uśmiechem:

— Arcyksiążę Karol chce nabyć ten zamek...

Pożegnał mego szwagra i oddalił się.

Wróciliśmy do Londynu. Przez następne dwa miesiące Amelia nie mówiła prawie o niczem, jak tylko o zamku Lebenstein, biadając, że nie może go nabyć. Te gotyckie wieżyce przebiły jej serce. Pragnęła mieszkać w średniowiecznej siedzibie.

Cezaryna podsycała to pragnienie, mówiąc, że wie od służby hrabiego, iż stawiał tak wysoką cenę, bo nie chce sprzedać swojej historycznej rezydencyi afrykańskiemu milionerowi. Uważa to za uchybienie tradycyom rodowym, i pragnie, by zamek przeszedł w ręce jakiego przedstawiciela arystokracyi.

Pewnego dnia, w lutym, Amelia wróciła z przejażdżki rozpromieniona. (Zalecono jej konną jazdę jako środek przeciw zwiększającej się tuszy).

— Czy wiesz, kogo spotkałam? — rzekła do męża. — Ni mniej, ni więcej, tylko hrabiego von Lebenstein...

— Wydało ci się chyba!... — zawołał Karol.

Amelia była pewna, że to on, a że znaliśmy adres jego londyńskich adwokatów, posłała do nich z zapytaniem, gdzie hrabia zamieszkał. Odpowiedziano nam, że w hotelu „Morley".

— Rozumiem — rzekł Karol. — Widzi, że ze mną trudna rada, i chce spuścić z tonu.

Radziłem czekać, aż hrabia sam rozpocznie układy.

— Nie trzeba mu okazywać skwapliwości — mówiłem.

Ale niepodobna było wstrzymać zapału Amelii. Twierdziła, że Karol powinien rewizytować hrabiego, który złożył im wizytę w Meranie. Stało się wedle jej woli.

Hrabia był uprzejmy, jak zwykle. Zachwycał się Londynem. Karol zaprosił go na obiad. *Herr Graf* przesłał ukłony milady Vandrift i madame Ventvorth...

Podczas obiadu zachwycał nas swoimi talentami towarzyskimi. W sali bilardowej, po północy, Karol wszczął sprawę kupna. Hrabia był wzruszony taką pamięcią i dziwił się, że wśród rozrywek stolicy, mój szwagier nie zapomniał o jego ukochanem Lebenstein.

— Zechciej pan pofatygować się jutro do moich londyńskich adwokatów; omówimy tę sprawę.

Była to firma poważna, osiadła od paru pokoleń przy Southampton-Row. Prowadzili interesy hrabiego nieboszczyka, który odziedziczył po babce majątek w Irlandyi. Radzi byli poznać jego spadkobiercę, a także potentata finansowego, sir Karola Vandrift.

Mój szwagier wymienił najwyższą sumę, jaką był gotów zapłacić, dalsze układy pozostawiając swoim adwokatom. Ponieważ chciałem przysłużyć się Amelii, więc nazajutrz spotkałem „przypadkowo" hrabiego w sieni hotelowej. (Co prawda, spotkanie było przypadkowem tylko dla niego, albowiem ja krążyłem przez pół godziny po Trafalgar-Square, aby go złapać). Dałem mu do zrozumienia, że mam wielki wpływ na mojego szwagra i słówko, szepnięte w porę... Dalsze wywody pozostawiłem jego domyślności. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— Komisowe?... — rzekł, uśmiechając się pod wąsem.

— Właściwie nie komisowe — odparłem — ale stosowanie zasady: ręka rękę myje...

Zmierzył mnie od stóp do głowy; przez chwilę bałem się, aby dumny Tyrolczyk nie zdeptał mnie, jak nędznego płaza, ale sir Karol miał słuszność: ludzie nawet w Tyrolu umieją chodzić około swoich interesów.

Hrabia wymienił ostateczną sumę sprzedażną.

— Monsieur Venvorth — rzekł — jestem tyrolskim magnatem i nie bawię się w łapówki; ale jeśli pan potrafisz skłonić do ustępstw sir Karola... Wszak rozumiemy się wzajem?... Otóż w takim razie gotów jestem ofiarować panu 5 procent od sumy sprzedażnej w klejnotach. *C'est convenu...*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiszkowskich. Z drukarni E. W[illegible]